

Juwenilia II



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Juwenilia II

Powrót II

Noc znowu przychodząca nabrzmiała od mgieł;
bruk zwilgły nakrywa mdławiejąca wata
i tłusta, rozpylona, srebrnoszara biel
rozewrze się szeroko na kamiennych matach...
Latarnie — mdli¹ pielgrzymi wypędzeni w noc,
konduktami długimi przechodzą chodnikiem;
drga stłumiona, matowa, poplątana czerń,
nalana w szklanki ulic jak zmacony likier...
Dalekie doki murów pełzną w szarym śnie;
po neonowych światłach szumią białym pyłem —
— szarzące obłoki kolorowej mgły...
Noc przegniła wilgocią nakłębła zawile,
nieodgadłe krzyżówki już odeszłych dni,
które płaczą się męką nad myślą zmęczoną,
zatopioną szarzyzną w bezobrazie sny...

Noc, Miasto

.....
.....
Życie zsiada się w ustach nocą gorzko-słoną...
.....
.....
Odplywają pociągi noc prujące szumem...
(obudzone sekundy narastają w świst).
Dziś ręce trzymające śliskość mgły wśród palców
załomocą do ciemnych, parterowych drzwi...
.....

16. X. 38

L'esclave²

(TŁUM. Z J. M. D'HÉRÉDIA³)

Nagi, brudny, obdarty i z głodu półżywy
niewolnik — spójrz! Me ciało sine pręgi kratą,
choć rodziłem się wolny w miękkich liniach zatok,

Niewola, Ciało

¹mdły (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

²l'esclave (fr.) — niewolnik. [przypis edytorski]

³de Heredia, José-María (1842–1905) — poeta francuski urodzony na Kubie. [przypis edytorski]

gdzie Hybla⁴ w lustro wody wperła swoje grzywy.
Rzuciłem wyspę szczęścia!... O, jeżeli wrócisz
do winnic, do Syrakuz⁵ brzęczących pszczołami,
szlakiem dzikich łabędzi, który w błękit zamilkł,
może tej, którą kocham, pieśń wspomnień zanucisz.

Czy zobaczę te oczy fioletem głębokie,
w których niebo ojczyste chmur rośnie natłokiem
pod lukiem triumfalnym napiętym w brwi czerni?...
Zlituj się! Odnajdź miłą i powiedz ode mnie,
że żyję jeszcze dla niej, że jestem jej wierny.
Poznasz ją po tęskniących oczach w smutnej ciemni.

Wierność, Smutek

Droga

Noc jest jak śpiące zwierzę;
charczący niepokój biega w niej jak przeżute, niejasne obrazy,
wiatr szarpie niepokojem chwil zastałą ciszę,
zsiadłą kiedyś, przed burzą szklącym się upłazem⁶.
Drogą chaty przepelzły rozmazane w granat
gęstego i bez blasku zamarzonego nieba...
Pola dymią od bieli i rdzewieją zmierzchem...
Wiatr się snem przehołubia po śliskich kolebach.
Wiatr rozwiewa czupryny przycichłego śniegu
(pies we mgle cicho szczeka jak w pustym mieszkaniu),
drży biel, płażń⁷ falująca nawisami wiatru
i noc trwa rozłożona na śliskim posłaniu.
Jak łatwo dnia zapomnieć, gdy się nocą idzie,
i jak trudno z własnego nieosiągu sztydzić
(o, ślepcy szukający drogi nad przepaścią,
z dalekich równin w góry zabłąkani nocą).
(O, ludzie chwytający próżnię pełną garścią).
Idzie się wiecznie, choć nie zawsze po coś...
Z chat najeżonych ciszą wieje obce ciepło,
przez szyby zamaznięte oglądasz krew światła...

Góry, Noc

Życie jako wędrówka

.....
już się lepiej w mrok wdrzyj i nocą się zadław...
patrz!...
ogładasz przez okna życie pulsujące,
rozpięte w szyb prześlizgu — prostokątnych tarczach,
ogładasz tętno wewnątrz parujące, gęste,
ogładasz tylko...
i to ci wystarcza...

⁴Hybla — nazwa kilku starożytnych miast na Sycylii, tu przeniesiona na rzekę. [przypis edytorski]

⁵Syrakuzy — miasto na wschodniej Sycylii. [przypis edytorski]

⁶upłaz — spłaszczone miejsce na stoku górskim. [przypis edytorski]

⁷płażń a. plaśń — taras, płaska przestrzeń na stoku górskim. [przypis edytorski]

Krajobraz

Gwiazdy — lzy światła, opadła
noc przez szyby wybite arkad...
noc odpływa w nagęstłą przestrzeń
w czarnych, wodą ciekących barkach.

Mosty brodzą w prąd wlane czernią,
gwiazdy zochrzą włosy mgłom wiklin...
Przeszli ludzie, którzy szli mostem...
Oczy cicho w złe miasto wnikły...

Rzeka gęsta wolno poziewa
w duszną szarość ciemnego płynu,
most się w niebo wrzyna żelazem
na krzyżowych wygięciach klinów...

Głodem cierpkim usta mdlą puste,
polykają gorzkie lzy światła...
Szare nocą znad śliskich wiklin
pełźnie świtem niebo jak krater...

Noc, Miasto, Rzeka

24 XII

Znowu daleko, smutnie...
śnieg przez szyby pełza
i noc przycichłym wichrem szarpie gwiazdy w więzach,
i znów daleko, smutnie...
i znowu nie wrócisz z dalekich pól zapachem —
szorstką wonią mrozu,
oczu mi nie zasłonisz ciepłym, słodkim łachem —
— niebem przycichłym łzami i powrotem...
Nie przyjdiesz szeleszcząca ciszą w mgłach drogami
(wieczór spłynie kołędą daleką, daleką)
i będziemy we dwoje tylko, smutni, sami,
ja i mrok beznadziei...
i ty gdzieś nad nami...

Samotność

Ucieczka

Pustym pociągiem wyjadę z głuchego przedmieścia,
szczekotem kół rozprysnie w hali odbieg sekund
i bruk zaświeci w oczy mrozu suchą spieką,
niebo wypuchnie brzuchem w zgniły, ciemny granat.
Noc się rozedrze w długie, klaskające tory
jak szare korytarze w mróz wycięte pędem,
nieme domy przedmieścia w gęstych oknach powiek
spłyną długą powodzią czerni — mdłym uporem.

Podróż

Zapłaczą bujnie światłem więdnącym jak liście
zza skrętów pochylonych wypełzłe naprzeciw,
konające krzyżami, błędne semafony.

Echo zagra oknami w wymijany parkan
i dmuchnie czarnym hukiem w głuche łuki arkad,
las się napije mchami smugi światła.

Dalekie, obce miasta śpią pod jękiem mostów,
zastałe w czarnej gęści nocy, w gęstym miodzie,
żeby ranem nakisłym piersi w mgłę ochłodzić,
zagwizdać w zęby fabryk ostrym świstem świtu.
Pociąg po pustych halach nieznanymi stacji
pryśnie krzykiem w zamarłe, ciche usta okien,
przeszczekocze klaskotem pluskającej stali
w szklane piersi sklepienia ogłuchłym potokiem
i zgaśnie...

noc wchłonie smugę wielkim haustem ciszy

.....

W pustych górach zmiecionych gęstym, żółtym śniegiem
pociąg przepelźnie cicho w gęste gardła torów.
Gdy noc zakisi niebo zimnej czerni norą,
długim westchnieniem stanie na ostatniej stacji.

Kiedy szyny zagwoździ ślepy, twardy bufor,
nos zasypie świadomość żółtym śniegiem próżni⁸,
z daleka przejdzie we mgłę głuchoniemy dróżnik
z zapaloną latarnią, która zgaśnie w zmroku.

1939

* * * (*Nie płacz...*)

Nie płacz, to ja nastaję w siwych czapach mgieł,
nie płacz, to ja nastaję każdą chwilą dnia
nie płacz, ja wrócę znowu z złotogłowych dni...
W przychodzących chmurami nowych, żywych snach...
noc odpływa na zachód w ostrych nożach gwiazd
(cierpkie smugi ugorów spłyną cicho w lasy)
i spotkamy naturę w barwny, jasny świt,
kiedy wiosna nabrzmiała pryśnie kwietnym czasem.

Świt, Natura

3. I. 39

⁸nos zasypie świadomość żółtym śniegiem próżni — tak w źródle. [przypis edytorski]

Wieczór na południu

Znużone wieczory odpoczywają na matach morza
(o, złoto sypane garściami ponad zielone gaje!),
drżą czarne cyprysy nocą opite jak słodkim winem,
słaniają się tłuste jak pająki nad omdlałym krajem.
Drży ciepło tkaniną półwidzialną na szybach wieczoru
(o, słodkie ciepło chwil umierających w mórz kołysaniu,
słodkie ciepło ramion zalewających zapachem światy!).
Zaczajone gwiazdy czyhające (ukryte za granią)
na koniec słońca i wytryśnięcie w przestrzenie srebrem,
na noc gęstą jak miód, zalewającą oczy i usta...
Rozwleka się wieczór cichy, niewysłowiony grób myśli.
Przytomność ucieka w nakłębione porty horyzontów,
zostaje sam wieczór, pełen zagadek, a jednak cichy...

38, jesień

IV. Dni

Jestem sam, ja i puste dni zmierzchem brunatne
jak liście poskręcane jesienią w agonii.
Dni z szelestu wysnute, z nocy bez majaczeń,
zwarzone cichym skrzypem kłamanej ironii.

.....
A może dni te skłamał ktoś, tępy przechodzień
plugawiący różowe odbłaski i słowa,
i może kłamstwo spadnie szarzącą nocą,
dni się zjawią zielenią i powiedzą: prowadź.

Kłamstwo

Skry sypną purpurowe z marzących obłoków
i szczęście białym koniem zatętni pode mną,
i powiem: naprzód, szczęście! Dni szeregiem runą
przez noc pachnącą bzami i gęstością ciemną.

Szczęście

Wolność napłynie w usta purpurowym krzykiem,
zieleń pogryzie szare, daltoniczne noce.
Pełność, jędrność i wolność powstawania będzie
nie nadgryzionym myślą, słodkawym owocem
i wtedy szczęście biczem gwiezdny zatnę

Wolność

.....
teraz jestem ja i te puste dni brunatne...

jesień 38 r.

Sonet — morze

Noc się w morzu zatapia na ciemną żalobę —
kiry czernią zaleją dawności odpryski
odbijane nad ranem w gładzi zimno-śliskiej
i pochylą się ciemnią nad byłości grobem.

Porty wgryzą się światłem w pół-umarłą wodę,
roześmieją się nocą po pustych ulicach
i miasto w głąb, aż do dna światła chce przemycać,
jak ja, obrazy szczęścia opryskane chłodem.

Morze czarne i barwne! Słoneczne i dumne!
załamane twe ręce horyzontów mglistych
w rozpaczy zamglawionej, jak w płaczu znad trumny.

Żegnaj, morze! W perłowych koronkach błękitne,
morze, morze kwitnące bielą w kwiatach czystych,
i ja tak pewno kiedyś powrotem zakwitnę...

Morze, Kwiaty

jesień 38 r.

Piosenka

Wprost, na przelaj, przez pola zardzewiałe zmierzchem
pojedziemy w głąb nocy, smutni Don Kiszoci,
po to tylko, by kiedyś (może w baśni prog) —
rozerwał nam świadomość zabłąkany pocisk.

Nasze istnienie cierpkie jest, na pół przytomne,
czekające na nowość — nastanie nieznane.
Lękiem w noc wyczekiwań serce pięścią bije,
nie wie, czy błędzić dalej, czy czekać na ranek.

Wiatraki rozszalałych, wirujących myśli
drą nam jaźnię purpurą powstających godzin.
Los nasz tętni, za słońca ukryty zachodem,
zbudzi się może szczęściem w jutrzni słońc narodzin.

Szczęścia jest tylko tyle, ile go wymarzysz,
kiedy ręce ugrzęzną ci palcami w błocie.
Ty!... pamiętaj o baśni, co cię kiedyś zbawi,
lecz nie walcz o nią z ludźmi, smutny Don Kiszocie.

Rycerz

zima 38 r.

Ad Aristum Fuscum

(TŁUMACZENIE) HORATIUS⁹: ODY

Fescu! Człek czysty, przez zbrodnie nie skłęty
nie musi nosić mauryjskich pocisków
nie trzeba jemu cięciwy napiętej
ni mieczów świstu...

Broń

Czy to pustynią droga niebezpieczną,
czy niegościnnym kaukazem górzystym,
czy gdzie głęboka rzeka rwie bajeczna
Hydaspes¹⁰ szklisty.

Tak mnie gdy spotkał wilk w sabińskim lesie
gdy za daleko zaszedłem śpiewając¹¹
potwór co borem łup swój krwawy niesie
w lesistym kraju

Niebezpieczeństwo

uciekł; o takim ogromnym potworze
nie słyhać ani w iubijskiej pustyni
ani w dębowych drzew daunijskim¹² borze
co ciemnią słybie...

Położ mnie w piaskach, gdzie żadnego pola
nie ma; i chłodu nie daje ni chwila,
gdzie kamień pęka w pozysychanych rolach
i noc się schyla...

Miłość, Piekło

Położ gdzie ziemia się skwarem pokryła
gdzie piasek pali, gdzie piekiel gorąco
kochać Cię będę, o Lalage miła
słodką, śmiejącą

wczesna jesień

Chore myśli

Są takie zjawy dalekie, odległe
(kartki wydarte z dzieciństwa i wspomnień),
W snach gdzieś powstały i teraz nadbiegły,
żeby się w ciszę wgryźć i wrócić do mnie...
Są takie zjawy dalekie i znane,
które wracają w jaźni odrodzone,
które wracają (i wierzę w nie święcie),
w zmierzchu srebrzysty uwikłane więcierz¹³...

.....

⁹Horatius — Horacy — Quintus Horatius Flaccus (65–8 p.n.e.), wybitny rzym. poeta liryczny, autor liryk, satyr i listów, a także teoretyk literatury. [przypis edytorski]

¹⁰Hydaspes — obecnie Dźhelam, rzeka w północnych Indiach i Pakistanie. [przypis edytorski]

¹¹Śpiewając — w oryginale poeta śpiewa o Lalage, kochance tutaj wspomnianej dopiero w ostatniej strofie. [przypis edytorski]

¹²Daunia — region w Apulii, w płn. Włoszech. [przypis edytorski]

¹³więcierz — rodzaj sieci rybackiej. [przypis edytorski]

Dni wymyślone w pół-ciemnych pokojach
(drżą ciemną krepą¹⁴ firanki wiejące)
i w szarym pyłe zgęstniałego kurzu
tarza się ciemne, zmierzchające słońce...
Pokój jest stary, cichy, staroświecki
(wiszą portrety jakichś znanych twarzy,
na który widok serce w piersi tłucze
i których oczy wrzątkiem serce parzą).

Cicho brzęczące stare fortepiany
grają dostojnie, cicho i powoli,
a po portretach w ścianę wprasowanych
łzy kapią szare...
łzami serce boli...

Pod wieczór świece się palą w lichtarzach,
żółte jak tego dnia (którego? nie wiem)
i ręce, noce witające bledzią,
brodzą po kurzu nieustannym siewie.
Potem przychodzi długi cień po ścianie,
w starym cylindrze gość nieokreślony,
przyjdzie znów bębnić noc na fortepianie
i wstawiać kwiaty japońskie w wazonny.

jesień 38 r.

*Ars poetica*¹⁵

Wiersz jest we mnie zły, obcy, zły i nienawistny,
i pali moje noce gorejącym ogniem,
idzie przeze mnie tłumny, rozkrzyczany sobą
jak pochód ulicami niosący pochodnie.

Wiersz jest zły, nienawistny, chce rozerwać formę
(jak to ciężko zakuwać wolnego w kajdany),
choć wydrę go z głębi palącego wnętrza,
nigdy całkiem nie będę jego władczy panem.

Z krzykiem szarpie się, męczy, aż strzeli wołaniem,
potem stanie się obcy, przyjaciel niedoszły,
stanie w progu zamarzłym, płonący, stworzony,
i pójdzie w mróz wieczorów tam, gdzie inne poszły.

jesień 38 r.

Poezja

¹⁴*krepą* — rodzaj tkaniny o lekko pomarszczonej fakturze, kojarzonej z żałobą. [przypis edytorski]

¹⁵*ars poetica* (łac.) — sztuka poetycka. [przypis edytorski]

Dziki laur

Niebo — szklana kopuła meczetów zielonych,
nakrywa szmer powietrza nasiąkłego złotem,
śpiewające daleko ciszy dzwonią dzwony...
Słońce zakrzepło w ciele metalicznym brązem,
pachnącym bladym kwiatem dzikich rozmarynów...
Chodź ze mną w słońce pękające złotem,
pianą morską i słońcem pachnąca dziewczyno.

Słońce, Ciało

W głąb daleko pod nami morze się rozlało,
wypełzłe z wypukłości nieba między skały;
z nienasyconych słońcem czarnych winogrodów
chcę wypić cisze morza, pełne i dojrzałe.

W powybielanych skwarem napuchłych obłokach
brodzą krzaki o liściach cierpkich i surowych.
Ręce błędzą pod błękit prażącego nieba,
by zerwać z sztywnych krzaków szklisty krzyk laurowy.

Już nie pamiętam...

Już nie pamiętam, jak las szumi śniegiem,
jak słońce złotem w ciszę lasu pryska,
kiedy płaszczysta obłąkana biegiem
ucieka pędem szalona i śliska.

Już nie pamiętam gór ogromnych wieczią
i nocy gęstej, gwiazdami nabitej,
i pół płaszczyny bezmiernej konaniem,
śniegiem zmierzchnącej i puchem skro-litej.

Już nie pamiętam, jak słońce w śnieg prószy
i w biele sypie ciszę pyłem złota.
Dzwonki polami biegną i szeleszczą,
cisza osiada śniegu mgłą na płotach.
Już nie pamiętam! Miasto zaczajone
zza murów, mgłą mi dusi jaźń zamarłą
i krwią już niebo mdłych, przegniłych dymów
nocą wyszło w ulice
i dławi mi gardło...

Zima, Miasto, Natura,
Pamięć

Morze wracające

Pamiętasz? Było kiedyś morze
szkliste w falistych linii łukach,
morze, którego cieni można
w obrazach szklanych dni poszukać...

Morze czasami wzbierające
roznosem huku na poszumach,

szelestem w dali zamykanym
na stoodległych górskich tumach¹⁶.

Morze płaczące świstem deszczu
i perłopławiam pianorodne,
dalekie, ciche, smutne głębią
jak moje oczy twoich głodne.

Morze przebite nocą w gwiazdy
powraca czasem cicho, jaśnie,
morze potęgi i miłości,
które w twych oczach cicho gaśnie.

Miłość

Zmierzchanie

*Motto: Je suis l'Empire à la fin de la décadence*¹⁷

(Verlaine)

Okręt odpłynie na spuchniętych żaglach
w szklane lazury wzbierających piersi...
Chociaż nie zawsze byliśmy najszczeri,
powiedzmy sobie zwyczajnie: dobranoc.
Bo świat zachodzi już i słońce ciche
nie wzbiera światłem w mgły wstające rano.
A dni się sypią — zerwane korale,
perły o zmroku...
powiedzmy: dobranoc.
W progu drzwi szklanych noc narasta łukiem,
w progu dni z błota noc cicho przyklęka
i garść popiołu w zaciśniętych rękach
parzy mnie jeszcze niedogasłym żarem.
Zmierzcha...
z nawisłych tlejących latarni
znów w pyle światła dzień powstaje szary...

Koniec świata

13. XII. 38 r.

Jesień

Drzewa na wieczną jesień schodzą w szare parki
przez pastelowe chwile przegniłej pogody;
w zamglonych nocach dni kucające o zmroku;
czai się pustą twarzą niebo bez obłoków.

Rano... znowu się budzę w przekroplonej ciszy,
sen odrasta w powiekach napęczniałych męką,
szarość tańczy po szybach pajęczkami pyłu,

¹⁶tum (daw.) — kościół katedralny. [przypis edytorski]

¹⁷Je suis l'Empire à la fin de la décadence (fr.) — Jestem Cesarstwem u końca upadku. [przypis edytorski]

pokój się wpół unosi na ugiętych rękach
i sennie mi spogląda w rozproszone oczy...

Rano... w szum odbiegają myśli już odległe
i ty odpływasz w zachód mgieł odeszłych...
ulice wchodzą oknem, blade bezobliczem,
szorstką powierzchnią bruków w szyby mgłami spierzchłe.

.....
Dzień się prześliznie długim, lepkiem ślizgiem
.....

aż spłynie wieczór gęsty z szarych tapet
i westchnie jesień odległych pociągów wysapem,
szarość pokoi podpali się zgniłą purpurą chryzantem.
W nocy pies we mgle szczeka,
rozpruwa szwy ciszy
i czkawka echa kaszle z przegniłych płuc podwórz.
Nie chodź po zwiędłym zmroku, lepiej okno otwórz:
przestrzeń powiewa w usta gorzką, wonną jesień.

Jesień, Noc, Cisza

Dni nienawiści

Trzeba nam było długo iść w nienawiść
(roztarty w gwiazdy kryształ chrupał nam pod butem¹⁸)
i dni w przegniły, żółty blask rozkrwawić,
na bezoblicze iść pod zwiędłą nutę
z chrypnących gardel zdartą suchym skrzekiem.

Nienawiść

.....
w bryzgi i sople krwi cuchnącej trupem,
idzie się tędy, by się stać człowiekiem
.....

A nocą wędły w oknach ciche okiennice
i czerń wysychała z błotem w szorstki, ciężki drelich,
żeby ją świt odkruszył, którym niebo pęka,
świt... jeszcze jeden granat spadły w gęstej bieli.
A nocą okna w obcych, pustych miastach
pluły nam nienawiścią w czarny kontur twarzy
i szczeptały po nocach charczącym budzikiem
dalekich karabinów,
by usta nam sparzyć,
i budziły gwałtownym, z żył wyprutym krzykiem,
który sypał się w czaszce w rozpalony ołów

.....
a potem znowu było dno nakisłe ciszą
i znów przelewające szprychy w ciemność, koło.

Zostaną...
noce ukrzyżowane zamarzłymi snami,
zostaną oczy z mroków wyrżnięte w leż kryształ
i oczy, które wykwitną przegniłe —
— niezapominajkami...

Oko, Śmierć

¹⁸roztarty w gwiazdy kryształ chrupał nam pod butem — prawdopodobnie aluzja do nocy kryształowej, pogonu dokonanego w nazistowskich Niemczech w nocy z 9 na 10 listopada 1938. [przypis edytorski]

Powrót

(TŁUM.)

A kiedy deszcz srebrnosiny
zapłaczę za moim powrotem,
pomyśl, że to są łzy moje
perlone przez moją tęsknotę.

Łzy

Piosenka księżycy

Motto: La lune blanche¹⁹...

W skośny stół z matowej czerni
księżyc wylał płytką rzeką
szumią ciszą w szklany werniks
gwiazdy spadły niedaleko

w gęstej nocy jak w akwarium
płyną długie śliskie ryby
uliczkami gęstych podwórz
szyby szorstką łuską wybić

gładzi zwilgłe srebrem ściany
płynnych łysków²⁰ miękki natłok
i na stole rozślizganym
czarny piesek gryzie światło.

(Verlaine)

Księżyc

16 I 39 r.

Melancholia

Szary pejzaż tętni kroplami
w rzeki gęste, lśniące jak ołów,
noc przepędza do pustych obór
czarne chmury, stada bawołów.

Po wądole nakisłym zmierzchem
pełnie szumem chmur szarych liszaj,
przez zasiane w ugorach cisze
dzień brzezina schodzi przez pole.

Deszcz

¹⁹la lune blanche (fr.) — biały księżyc. [przypis edytorski]

²⁰łysk — dziś: błysk. [przypis edytorski]

Podróż w naturę

Motto: *Par les soirs bleus d'été
j'irai dans les sentiers*²¹

(Rimbaud)

I

Starym szlakiem powrotnych łabędzi
wiosna wróci jak balon wzdęty białym ciepłem
na ramionach drzew ogorzałych od słońca
skwar — południa rozwiesi płachty nieba skrzeple

Wiosna

2

Skwarne zwierzyńce miast
odklejone od stóp opadną w dół kotlin
zasianych piołunem gęstym i miętą
w ciecz topniejący skwar
obłoki w błękit przekropli

spłynie w wonne pola trawą świeżo zżętą
jak rzeką...

3

natura — otchłań
zieleniejąca na krańcach błękitu

Natura

.....

wejdziemy w prężne powietrze górskich strumieni
w puszcze — łuk morza ucichły chłodem wśród skwaru
w ciche kopuły wite na ptakach jak wieniec
w mroczne sklepienie poszumy rozdarte świstem
ptaków...

niżej...
w bujnym zielonym bambusie trzcina kołysze jak szelest
dżungla zielonym ciepłem owionie dźwięk brązu
— ciało
słońce na białych diunach²² piasek w poszum zmiele
wieczór opadnie w oczy uśmiechniętym bonzą.

A noc wilgotnym ciałem otrze się w mgły zieleni
dżungla paruje w górę mokrą mgielką potu

uśniemy w zapach włosów jak w morze — kołyssem
kiedy mewy przebiją błękit bielą lotu

²¹ *Par les soirs bleus d'été j'irai dans les sentiers* (fr.) — przez błękitne letnie wieczory pójde na szlak. [przypis edytorski]

²² *diuna* — wydma. [przypis edytorski]

Moment wieczności

Kiedy czas — kościół rozparty w staw — cmentarz
 przebrnie po uda w dzwonach leniwych w południe
 powstanie wieczna niedziela — przestrzeń błękitno-święta
 zapalić lazur światła od mglistych majolik²³ złudniej.
 Wtedy w przestrzeń zapadnę — cichym opadem Atlantydy.
 Oceany jak stepy wysoko przesumią pod słońcem
 horyzonty rozpękną światłem w półkoliste rampy
 dwa napięcia błękitu odprężą się w dwie równoległe.

.....
 i usnę...

Sen

w falującym łańcuchu ścichłych dzwonów
 oceany — kolumny błękitu nie zmiłkną odpływem o zmierzchu
 wysoko szumią powierzchnie od nieba bledsze i cichsze
 oczy — dwa dzwony tłukące kryształ
 nie zgasną jak co dzień w szorstkim, chłodnym — wicherze.
 Obojętnie się przejdą przez dna zarośnięte rybami
 jak sznur pereł zerwany niechwytne spadają przez błękit.
 Matowe słońce, w którym lazur zamilkł
 przesunie dłonią po grzywach poczochnych ławic
 gęsta woda rzek w wirach wyplutych z tulej...
 sypie się szelest diun²⁴
 przetartych jak sukno — trawą

 ciężki plesiosaur²⁵ zieleni wytrze się w gęstym namule.

Chrystus

Przejść długim płaczem zapomnianych ścieżek
 przez puste, krwawe wydmy słów i szorstkich spotkań,
 spłynąć wykwittem płatków zmiodniałych na wiosnę
 jak cisza biała, gęsta, miękka wonią słodka.
 Przejść... gromnicami drzew odprawić święta,
 krzyżami wonnych dni zasadzić puste drogi,
 o lukach nieba, brudnych przechodniach pamiętać,
 być przyjacielem smutnych i najcichszym bogiem.
 I siać niepokój sumień w oczy — brudne szyby
 na pośmiewisko i na kłamstwa wieków.
 Przez drogi cierpkie, dalekie i gorzkie
 po coś tu do nas przyszedł, boże czy człowieku?

I w końcu

kłamstwem rozcięli przymknięte powieki,
 pękł kobalt nieba szorstkim poszumem błyskawic,

²³ *majolika* — odmiana ceramiki z kolorową polewą ołowiuowo-cynową. [przypis edytorski]

²⁴ *diuna* — wydma. [przypis edytorski]

²⁵ *pleziozaur* — rząd wymarłych gadów wodnych, wyposażonych w płetwy. [przypis edytorski]

niebo spłynęło szybkim w horyzont odbiegiem
kroplami sinymi mleka ciszę zadławić.

Zastygła wolno krew na zwiędłych kartach księgi,
przechodzą bosa nogi w pyle, jak co dzień
i kiedy konasz co dnia na krzyżach przydrożnych,
minę cię nieobaczny²⁶, zmęczony przechodzień.

Chrystus

1939

Podróże

Czytamy szeroką przestrzeń
liczoną w głębokość spojrzeń
morza dalekie, obłe dźwięczą metalem światła
gdy nagle w horyzoncie przepuk linii dojrzę.
Z brzęczącej blachy morza wypełzną niedbale
powolne, gęste wyspy
obok przejdą bielą
ciepłym rozlewem ulic pierząc roje palem²⁷
słońce na białe ciepło w zębach osad mieląc.

.....
W portach które pływają po wypukłym morzu
zmiersch w wieczornych gospodach pachnie cierpko winem
(przez lzy szyb slychać w dali przechodzące góry)
powoli oczy ciężkie jak skrzydła rozwinę:
mury wygrzane w słońcu — białe szorstkie koty.
Przeciągają wzdłuż winnic grzbiety skwaru — rtęcią
i morze się ugina drętwe ciepłym złotem
(pękają akordy barw zmierschem zwilgając jak parą)
a kiedy błękit świtem wszędzie w przestrzeń
miasto wyleje rzeką szeroką do morza.
Odpłynę wiotkim statkiem w szerokie ramiona
horyzont pęknie jak szklana obroza
pożegnają mnie ciszą gęstych drętwych zmierschów
iluminacje światła jak ostatni pożar.
Aż strącony burzami z szorstkich liści palmy
zapędzony nocami w ślepy, cichy atol²⁸
wycharczę czarną perłę konający nurek
i błękit tylko
w zmierschach wchłoncie mnie jak zator...

I. 39 r.

²⁶nieobaczny — taki, który nie dostrzega (bądź wariantowa forma słowa „niebaczny”). [przypis edytorski]

²⁷palem — dziś popr. forma D.lp: palm. [przypis edytorski]

²⁸atol — wyspa koralowa o kształcie pierścienia. [przypis edytorski]

Hymn wieczorów miejskich

Miasto tańczy drżącego kankana²⁹
w barwnym mleku światła rozproszone
dyszy niebo jak zgaszony dywan
namarszczony z flandryjskich³⁰ koronek
asfalt ślisko ucieka przed światłem
w łuk
w umarłym kadłubie ulicy
można bardzo głośno mówić
można... bardzo cicho krzyczeć.
Latarniami miasto zgasi gwiazdy
i dźwięk zacznie w banię nieba wnikać
sam zostanie na czarnym asfalcie
balansując krawędzią chodnika.

Miasto

II. [39]

Pieśń Wagabundów³¹

Wiedziemy wonny żywot wagabundów
codziennie jasne słowa wdychamy jak opium.
Przestrzeń potrafi wchłonąć nas jedną sekundą
w którą się płynne serca całą wieczność topią
nocami podchodzimy do otwartych okien
wylatujemy w sady kwitnące jak zapach
patrzeć jak senna zieleń ciepłe niebo żłopie
jak cisza dźwięcznym światłem w szyby zacznie kapać.
Potem płyniemy wolno w ciepłych żaglach cieni
we wzdęte morza światła brzęczące jak pszczoły
odrzucające błękit odpływów jak włosy
na białe ciała ławic wolno zbiegłe dołem.
Silni w miękkie dąbrowy wchodzimy jak w szelest.
Przez góry w płynnych dzwonach bielone oddalą
w wysokich zamkach turni przesypiamy otchłań
wtuleni w futro lasu noc jak ogień pałac
i czekamy na porty jak inni na statki
aż staniami się tacy ot tacy maleńcy
stateczkiem z łup orzecha w zapach wody gładki
popłyniemy daleko do zielonych Indii.

Poeta

II. 39 r.

²⁹kankan — kabaretowy taniec francuski. [przypis edytorski]

³⁰Flandria — historyczny region, obecnie wchodzący w skład Belgii, Holandii i Francji. [przypis edytorski]

³¹wagabunda (z łac.) — włóczęga a. wędrowny śpiewak. [przypis edytorski]

Elegia IV

Ach, mówiłbym ci o nocach zbitych gradem jak ptaki,
mówiłbym słowa błędne o drzew tragicznych twarzach,
o latarniach jak świece, gaszonych krepą³² wiatru...
ach, mógłbym... mógłbym dzień jak oczy spokoju przerażać...
Patrz... noc uderza w martwe akordy cieni,
droga odchodzi w gorzkich łkaniach latarni.
Jak trudno szczęście w karty papieru zamienić.
Jak trudno w oczach dalekich szukać odbić świata.
Patrz... oczy — smutni pielgrzymi odchodzą drogą —
splakaną wiatrem, ciężkim, czarnym samobójcą,
można nie szukać gwiazd,
można nie płakać w ogrójkach,
noc można zgasić jednym ruchem dłoni.

Szczęście, Poezja

II. 39 r.

Zamach

Siedzicie w dusznych kawiarniach,
w parnych tchach dni-lokomotyw,
które nie jadą już nigdzie,
bezzadne, złane potem.
Dzień — parująca masarnia
co rano dyszy i rzezi,
póki jak balon zmęczony
na cierniach słów nie ugrzeźnie.
Noce zmęczone są, duszne
w łaszących się woniach perfum,
ach! cały ten świat wasz błady
rozkłada się w nocy jak ścierwo

Kawiarnia

Noc

.....
Twarze pomięte i brudne —
— kartki rzucone w próżnię.
Chodzę po pustych ulicach,
stacji zgubionej dróżnik.
Nocą rozlaną jak olów
wyjdę przez parną krew bramę
i...
rzucę przestrzeń
jak bombę
pod świat wasz — duszny atrament.
Strasznym rozpękiem zieleni
czerń się osypie po wietrze
szeroko...
ocean błękitny
(w horyzont rozleje się przestrzeń)

Broń

³²krepa — tkanina o lekko pomarszczonej fakturze, kojarzona z żalobą. [przypis edytorski]

Spotkanie dalekie

Dla Z.

Muszę odejść... noce drżą w napiętych żaglach.
Muszę odejść... droga pijana się słania,
plótna wzdyma cisza szalejąca, nagle,
latarniami noc znów elegie wydzwania.
Nie żegnajcie... morze opilo się wiatru,
niespokojne, szarpie grzywy szkła rozbite,
gorzkie bryzgi piany ślady statków zatrą
i odpłynę srebrnym argonautów³³ mitem.
W słonych zmierzchach schodzę na białe wybrzeża,
w szeleszczące puszcze wilgotne jak barwy,
nawołuję w echa
już mi portów nie żal,
kiedy ciszy lazur w silne dłonie narwę.
Raz się tylko zbudzę jak w dalekiej pieśni,
Ty mi wyjdiesz cicho, jak dawniej, naprzeciw,
ręce dasz mi wonne w ciepłym świetle, wcześniej,
pobiegniemy w zieleń wolne, leśne dzieci...

Morze

Wolność, Natura

9. II. [39]

„Stare miasto”

Księżyc zadymiony niebem
rozlepie plakaty — żółte plamy ciszy,
posłuchaj... ulica schodzi w mrocznym żlebie³⁴
w rzeki zgęstniałych gwiazd,
można usłyszeć:
jak miasto brodzi w neonowym szumie,
ryciny ulic wypukle odchodzą w rzeki domów,
pękają w średniowieczne place, obszernie,
patrz!...
rycerze jadą dołem w półżalobnej czerni...

Miasto, Historia

Pożegnanie żalostnego strzelca

Do widzenia...
noc gwiazdami zaorana,
w piersiach naszych eksploduje pusty wieczór,
zbyt jest ciężko łyż przetapiać w męską szorstkość,
zbyt jest ciężko gorzkiej prawdy w ustach nie czuć.
Niebo w błocie zatopione pije ziemię

³³Argonauci (mit. gr.) — uczestnicy wyprawy po złote runo, przedsięwziętej na statku Argo pod wodą Jazona.
[przypis edytorski]

³⁴żleb — dolina o stromych ścianach wcinająca się w stok górski. [przypis edytorski]

i zwichrzone, granatowe szarpie drzewa,
to zbyt trudno nigdy szczęścia swego nie mieć
i o szczęściu bohaterstwa swego śpiewać.
Tak daleko, droga ciężka i nabrzmiała,
od lez twardych poorana w długie bruzdy,
tak się idzie, łoskotami szyjąc próżnie,
po kamieniach mgłą opitych, bielą tłustych.
Zbyt daleko są okopy krwią rozpękłe,
myśl na drutach krwawi usta nieszczęśliwe
i bezradnie ciemne noce nawołują.
Zbyt jest trudno wrócić do was młodym, żywym,
zbyt jest trudno...
łatwo zostać bohaterem...
Jakie szczęście, że nie można tego dożyć,
kiedy pomnik ci wystawią, bohaterze,
i morderca na nagrobkach kwiaty złoży.

Śmierć bohatera

[Tędy, przez wzgórza ciszą zarośnięte...]

Tędy, przez wzgórza ciszą zarośnięte,
przejdę swobodnie błękitnym morzem,
przez szlam tymianku i zgaszoną miętę,
dzwony wieczorne jak bramę otworzę,
szorstkimi dłońmi odsunę żaluzje —
— dwa łuki puszczy na bok spadną miękko,
w las rozdzwoniony jak w zieloną kuźnię
wejdę przewilgły parną gamą dźwięków.
W rozmięklej woni przechodzę szelestem,
płynące łany w świty drzew odchodzą.
Ciężar przestrzeni przenoszę na barkach,
na srebrne brzegi w gorzką zielen brodząc.
Ramiona dźwięczą brązem dzwonnej siły,
w nocach pierzchnących sypką wonią dojrzę
dźwięczny chłód planet jak jabłka dojrzałych
i w czerstwej ciszy poszukam twych spojrzeń.
Patrz... gładzę wiatry po gorących ustach,
zbieram modlitwy drzew rozpierzchłe w trwogach
i kiedy przyjdę do twych stóp o zmroku,
nie pytaj,
po co siedłem taką drogą.

Droga

Ciel brouillé³⁵

(TŁUM. Z CH. BAUDELAIRE'A³⁶)

Rzekłbym: twoje spojrzenie okryte oparem,
twe oczy tajemnicze (błękitne czy szare?),
na przemian uciszone, marzące, okrutne,
odbijające nieba obojętność, smutne.
Pamiętasz te dni białe, ciepłe i zamglone,
które topiły w płaczu serca, dzwon, olśniony,
kiedy wzburzone, drżące jakimś złem nieznanym
nerwy szydziły z ducha, co spał w snach zbłąkany?
Ty wspominasz czasami ten horyzont czysty,
który gorzał słonecznie w porze chmurnej, mglistej,
jak ty rozpromieniałaś ten wilgotny pejzaż
skuty w strąconych z nieba promienistych więzach!
O, kobieto cudowna, zwodna auro ciepła!
Czy Kocham także śnieg twój i szron w bieli skrzepłej,
czy będę mógł się wyrwać z zimy twojej mroźnej —
— rozkoszy przejmującej bardziej niż mróz groźny?

Miłość, Zima

Hellada³⁷

Kolumny mdleją cieniami,
bluszcz gryzie słodki jak biel marmur,
błękitne wzgórza pelżają po miękkim morzu,
cisze spadają w dłonie bogactwem za darmo,
w szept mgieł schodzą strumienie w cierpkich błyskach noży.

Można nic nie mówić,
w chmurach się położyć,
wędrować:
w drodze napotkam omdlałą świątynię Nike³⁸,
obejmę miękko dłońmi — przyjacielskim splotem,
w góry zmaczone echem — pasterskim pokrzykiem,
pójdziemy wolno nad groby zgubionych homerów³⁹.

³⁵*ciel brouillé* (fr.) — zachmurzone niebo (także: niebo zagniewane). [przypis edytorski]

³⁶*Baudelaire, Charles* (1821–1867) — francuski poeta, krytyk sztuki, tłumacz Edgara Allana Poe, prekursor symbolizmu i poezji nowoczesnej, parnasista, dekadent. Uznawany za jednego z tzw. „poetów przeklętych”. Jego twórczość była kontrowersyjna, samego autora oskarżano o niemoralność ze względu na podejmowaną tematykę w swych utworach: dewiacje, rzekome popieranie satanizmu, prostytutka, życie marginesu społecznego itd. Najslawniejszym dziełem Baudelaire'a są wydane w 1857 r. *Kwiaty zła* (*Les fleurs du mal*), znane również pod innym polskim tytułem — *Kwiaty grzechu*. [przypis edytorski]

³⁷*Hellada* — ogólne określenie starożytnej Grecji. [przypis edytorski]

³⁸*Nike* (mit. gr.) — bogini zwycięstwa. [przypis edytorski]

³⁹*Homer* — autor fundamentalnych dla kultury europejskiej eposów greckich: *Iliady* i *Odysei*; żył w VIII w. n. e. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. 99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczyński-juwenilia-ii/>

Tekst opracowany na podstawie: Krzysztof Kamil Baczyński, *Utwory zebrane II*, Wydawnictwo Literackie, Kraków [1970].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Muzeum Powstania Warszawskiego. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zdjęcie na okładce pochodzi ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Tulicka, Aleksandra Kopeć, Maciej Rajski, Monika Stolarczyk, Paulina Choromańska, Paweł Koziół, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5546-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.